

Po tych słowach odwróciliśmy się z Kubą równocześnie w stronę końca pochodu i patrzymy na wielkiego, białego smoka, a właściwie smoczycę, na której grzbiecie siedzi dumnie kobieta w koronie z zębów krokodyla różańcowego, z naszyjnikiem i nausznikami z tych samych zębów. Ubrana jest w piękną, szmaragdową suknię i widać jej pazury i skórę rąk z zielonego legwana.

- Nie bójcie się Bachrai! Choć wygląda bardzo realistycznie, to tylko fantom 4D przygotowany specjalnie na dzisiejsze show po paradzie. Marianna jest jednak jak najbardziej prawdziwa. To czołowa aktorka lubuskiego teatru. Jak utrzymuje się na naszym smoku? Niech pozostanie jej słodką tajemnicą – komentuje król parady.
- Na pewno przygotowali po prostu jej hologram – dorzuca Kuba.
- Bachrai możemy zobaczyć, poczuć jej siarczany zapach, usłyszeć jej ryk i pół-dotknąć. Nic się Wam jednak przy niej stać nie może, jej ogień jest niegroźny, a pół-dotyk to jedynie ulotne wrażenie.

Smok, sterowany zręcznymi palcami programisty, daje pokaz swoich umiejętności, wypuszczając słup ognia zza ostrych kłów i rycząc do granic swoich możliwości. Patrzymy z Kubą na siebie z niedowierzaniem i powiększonymi źrenicami. Jego niebieskie oczy są teraz prawie czarne. Idziemy obok Bachrai, podziwiając jej ogromne białe łapy w różowe plamki, każda z czterema zakrzywionymi jak haki pazurami. Jej cielsko kołyszące się nad naszymi głowami ma przykurczone wielkie, półprzezroczyste skrzydła z cienkiej skóry, z widoczną siatką z czerwonych krwinek. Bachrai ma bardzo długi i gruby ogon zakończony lotką w kształcie płetwy orki. Całe jej ciało pokrywają różowawe kolce, a skóra mimo jasnego koloru wydaje się niezniszczalna. Bardzo długa szyja kończy się smukłym pyskiem z małymi, sterczącymi uszkami w kształcie trójkątów. Różowe znaczenia na jej pysku wyglądają tak, jakby dopiero co wyszła od makijażystki, wijąc się wokół jej oczu i tworząc symbol ognia na jej czole. Będąc tak blisko, rzeczywiście czuję zapach siarki i słyszę każdy charczący oddech tej bestii.

Będąc w parku, jakoś ten smok pasował do otoczenia, ale teraz już wychodzimy na miasto i sytuacja robi się jeszcze ciekawsza. Trochę czuję się jak bohaterka filmu science-fiction. Widzę po swojej lewej rondo 11 listopada, gdy przechodzimy na drugą stronę ruchliwej ulicy.

- Widać już tunel! – krzyczę podekscytowana.
- Rzeczywiście... i chyba nawet są w nim jakieś margaje.